Rozmaitości

Dnia 23. września **Ner. 38.** 1831 roku.

Do W..... K.....

O tłómaczeniu.

Przez J. N. K.

(Dokończenie.)

Pierwszy tłómacza obowiązek święty,
Głęboko poznać obadwa języki;
Umieć ocenić obu dyjamenty,
Ich źródeł tajnych odkopać poniki.
W każdym się znajdzie ogólna ustawa,
W ogólnym względzie najwierniejsza zgoda;
Ale w szczególe zawikle się sprawa,
Obudwóm różna posłnży przyroda.
Wszędzie jest człowiek, wszędzie nad nim niebo,
Lecz tu ma inne, a tam inne lice,
Wszędzie człek język wykarmił potrzebą,
Ale w sposobie wynajdziesz różnicę.
W każdym się w zaród wkradła inna zdolność,
Z niej idą wiara, rządy, obyczaje;
Jaką narodu rozumowa wolność,
To wszystko język w zwierciadle oddaje.
Każdy się naród naradzał ze sobą,
Nim w umu glebę rozum wgłębił radło; (a
Nim się przez słowo postawił osobą,
Kło po kle w koło pokolenie kładło. (b
Z tych kłów wynikły po rzeczach narzeki, (c
Tłum z tła wytłumił liczną liczbę cieni;
Aż jeden narzek wziąwszy rząd na wieki,
Rządem porządnie ducha myśli mieni.

Prawdę zarodną trzeba mieć za radę,
W rozbiór porządne narządzić narzędzie;
Kło po kle śmiało tu za przy-kład kładę,
Że jedno różne i to samo wszędzie;
Że um krzewisto zkrewnił umu pole,
Kłem się myśl kluła wkłyki z uczuć wzięte;
Że ziarno z jaru roz-iarniło rolę,
Trzy, trzebę dało, a pięć, pięść i piętę. (d
Licem się z lica zlicza oko-liczność,
Istotę iści umliwa iścizna;
Wtedy się prawa okazuje śliczność,
Gdy rozum z czuciem ciału całość przyzna.
Jak myślą włastną władnie każda głowa,
A zdanie swoje zdaje drugiej w jęcie;
Tak różnym ładem idzie wszelka mowa,
Jej kła rozwi-kłać trzeba znać za-klęcie. (e
Duch językowy mieszka w trójnej jamie,
Sycząc przystępu bronią trójne smoki; (f
Każdy smok zwykle w głąb się kłem zakłamie, (g
Miej klócz do kłódki, ale miej głęb-oki.
By złote runo wyronić z jam łona,
W przód przez zaklęcie zakłój klątwą hydry;
Na czarne duchy miej czary Jazona, (h
Gdzie po-nik nika, ostre zatop świdry.

a) W języku trzeba zawsze zważać stronę: smysłową, umysłową i przenośną, oraz na mytyczność nie zapominać: Rad, *radix*, *ratio*, ród, rdzeń i t. d. „W Tracyi radlił ognistém radłem zaszczepca wiary," powiada nam pismo. Glej, glew, gleba; glin, glina i t. d. etymologija uczy, jak głosy przechodzą.

b) Kło, kół; tyle co punkt; koło, obwód punktu.

c) Stary słowiański wyraz, znaczy to samo, co *dyjalekt*.

d) Pięć, piędź; *pening*, *phenig*, pieniądz i t. d.

e) Przy-sięga, jest forma, ceremonija, powierzchność; kto przysięga, przysięga ku czemuś, na coś; n. p. na pałasz, na krucyfix. Zaklęcie, jest życzenie słowem, aby się co zakluło, albo nie zakłulo; to samo, co niemieckie: *schwören*.

f) Brona, brama, bronić.

g) *Clamare*, kłykać, kłamać, kłami szczękać, klamka, *clavis*, kłoda, kloc, klócz, kleszcz, *Klage*, koło, klin, i t. d. wszystko ze kła.

h) Jazo-Jazon, język, jazyk, prawda mytyczna w oprawie bajki; ten, co pismo, co złote runo smokom, sykom wydarł. Już nikt z uczonych wątpić nie może, że język samskrycki, perski, grecki ze swemi narzekami, latyński, gocki równie w mytyzmie jak i w zarodach, ze słowiańskim ściśle powinowaty, gdyż tego etymologiczno-filozoficzne, niezaprzeczone mamy dowody.

)(

Nie bierz słów nisko, ani bierz wysoka, (*i*
Bierz je śród serdca, gdzie gad żądłem myka,
Uderz w skorupę, niech pęknie opoka,
Wejdź w serce wieszcza i w serce języka.
Tam gwar zamieszkał rozmaitych głosów,
Tam się z tła wytlim wistnego tłómacza;
Znając zawikłość jak najcieńszych włosów,
Pojmiem robotę misternego tkacza. (*k*
Wiedząc co przez co, miłą będzie praca,
Wszystkie w narzędziu wynajdziem kla-wisze;
Niech się nam w różne gad kształty przewraca,
Niemi on postać różnych myśli pisze.
W każdym języku leży rozum kupą, *l*)
Ale bez pracy kupić go nie można;
Wywiórka w jądro celuje pod łupą,
Wywierać nie chce, jeźli łupa próżna.

Wielką uwagę zwracać nam należy,
By części mowy własnym poszły kształtem;
Nie gnać w ruch takiej, która nie pobieży,
Bieżącej w siadło nie przymuszać gwałtem.
Nie staw miłości na miejscu kochania,
Gdy jeszcze czynność nie stanęła czynem; (*m*
Niech się rzeczownik jak słowo ugania,
Skoro tym kłodę zdołasz rozbić klinem. (*n*
Wszystko ci wolno i wszystko wzbronione,
Środków się imaj pośród wirów prądu;
Wolno ci różną w biegu obrać stronę, (*o*
A w żadną wybiedz nie wolno bez sądu.

Nie strój pasterki myślami bez braku, (*p*
Nie w twarz prostocie przymiot oderwany; (*q*
Nie wieś uczucia na rozumu haku, (*r*
Nie puszczaj szydła w obraz malowany. (*s*

Pusz pana w koło pysznym pawia piórem,
Dziwę sław dziwnie dziwnemi przymioty; (*t*
Butę szerz bytem i zabytku zbiorem,
Czuj cześć i oceń, bo się cniła z cnoty. (*u*
Strzep strumień uczuć, skoro czucie w ruchu,
Lej lekko wodę, gdy brzyzgać nie w porę;
Spokojnej duszy nie drażń do wybuchu,
Zdrowej nie tłómacz przez wyrazy chore. —
Każdy pień dzieła ma ścisliwe słoje,
Najtrudniej wyrwać jenijuszu sęki;
Jednakże łatwiej stoczyć z niemi boje,
Niż przenieść lekko nietykalne wdzięki.
Snadniej pokojne morze zwichrzyć w burzę,
Niż skąpać niebo w gładziuchnem źwierciadle;
Cięższej to cięższkie Nic odkraść naturze,
Niż młotem iskrzyć szynę na kowadle. —

---

i) Nisko, niż-oka; wysoko, wyż-oka; głęboko, gleba- w glebę, w głąb oko.

k) Robak, robi, robotę, tka, nie wié, co dla czego. Człowiek — Czoło - wiek — czoło wie, co przez co, pracuje; ta wiedza jest prca, (praca).

l) Kopać, kupa, kupić, kopa, *kaupen, kauphen*; Kupowano i przedawano na kupy i kopy, a pozniej dawano piędzia, pięścią, kupę, kopę pieniędzy.

m) *Substantiva*, tak zwane *verbalia*, nie oznaczają rzeczownika dla smysłów, ale tylko działanie ducha rzeczy. Kochanie, nie może być smysłom przedstawione, i dla tego nie dopuszcza rzeczownika: kochość lub podobnie; bo kochanie już jest *abstractum*. Miłość, miłowanie, są smysłowe, jak luhość, *Liebe*, lubieżność, *Lippe*, lipnąć i t. d.

n) Bez gruntownej wiadomości zasad etymologicznych, logicznych, gramatycznych, w różnym względzie, nigdy pisarz nie może być wolnym; on winien być śmiałym i wiedzieć, co mu gdzie wolno. Wolno mu n. p. wężko wężem wężować; jak Piotr pietrzyć, jak Plato platonizować i coś wycyceronić; ale wtedy tylko, kiedy rzecz i smak dozwala; ale smak bez sądu, tylko ze zwyczaju, lub urojenia, nie jest smakiem.

o) Najwięcej tłómacza jak i autora troskać powinno, aby, chcąc coś wyrazić duchowego, nie kładł słowa smysłowego, bo język ma skarb słów smysłowych, duchowych i mieszanych, czyli umysłowych: n. p. duch, dusza, jedno; ale w ściśle naukowym względzie, duch się trudni czystemi pojęciami, abstrakcyjami, nié ma względu na czucie. Przez duszę rozumiemy już i udział czucia. Że dwa razy pięć, jest dziesięć, nikt tego nie czuje, tylko wié; że dwa razy dwa, jest trzy; powiada rozum, że nie prawda; ale skoro powiémy pięć jabłek, już możemy uczuć smak do jabłka, chociaż pięć samo, nie czyniło nam czucia i t. d.

p) Jak ważna jest dla pisarza wiadomość Synonimiki (blizkoznaczności) mamy tu przykład: czém się odziewam, jest dla mnie odzieżą; co na siebie biorę, jest mi ubiorem; w co się stroję, jest dla mnie strojem. Odzież jest, jak całość, bez względu na części; ubior, biorę częściami; strój, jest harmonija części i odpowiedność w różnym względzie, tak do kolorów jak i kształtnego kroju. Stroimy muzyczne narzędzie, aby miało zgodę i odpowiedność tonów. Suknia, z-sukana gęsto wełna; sukno. Szata, ma już w sobie pychę, którą się *szata*.

q) Pasterka, skotopaska, sielanka, idylla, winna mieć w sobie prostotę, szczérotę, niewinność złotego wieku w moralnym względzie; jeżeli ten czas chcemy umpiczo naśladować, nie możemy używać słów czysto abstrakcyjnych, jak n. p. nieśmiertelność, sprawiedliwość; już abstrakcyje niższe, jak n. p. miłość, lubość, szkodzą.

r) Pisarz kreśląc cienie uczuć, nie powinien używać słów, n. p. A zatém, ponieważ, dla tego, bo, iż, że i t. d. nie może on tych ostatnich uniknąć zawsze, ale niechże się niémi nie popisuje. Powinien także unikać ile możności prepozycyj w słowa niewrosniętych; bo język nasz ma na to spadek poetyczny. Swiadczę się przez Boga, jest oratorycznie dobrze; ale Bogiem się świadczę, jest poezyjnie. Trwogą zabity, jest smysłowo, obrazowo; skonał przez trwogę, jest pojętnie.

s) Róża jest piękna, że piękna, pociąga naś swoim obrazem i wonią; poecie dosyć na tém; ale filozof pyta: czém, dla czego? skoro zacznie różę rozbićrać, obraz jej zniknie. Fifilozof wydusza olejek z obrazów. Poeta chce czucie obrazami wzniecać; dla tego strzeże się słów i części mowy, która temu na przeszkodzie. Poeta skoro uczuje woń olejku, już mu się obraz kwiatu stawi.

t) Dziwa, dziéwanna, dziewica, dziwoja, dziwota. Dziewkę lepiéj czcimy, niż pannę, która tylko od państwa!

u) Ztąd idzie cność, zacność.

Ileż postaci dasz z jednego ciasta,
Wierzchnią i wnętrze ciasna scisłość chowa;
Niewinną dusza przemawia niewiasta, (w
Od białej chusty, wyszła białogłowa.
Tłómacz z autorem, mknąc w gordyjski wieniec,
Wiedzą te włókna, z których słowa wite;
Jak z mdłej silności wziął nazwę młodzieniec,
A chybka kibić, wych-ybła kobietę; (x
Jak wiara wrzała przez przy-warne pierwy,
Wie, po-wie, z wie-dzy, po-wiadało wnikiem; (y
Jak czucie z wiedzą warły gwar Minerwy,
Jak gad sykaniem nazwał się ja-sykiem. (z
Jak z młowy mowa, z mlonki wyszła mąka,
Jak czas wypuszczał, lub zamieniał tony; (ź
Jak polip lipnął, choć pozbawion członka,
I ducha z ciałem pokrzyżował strony. ż)

Jak w pien, pionowo idąc silne jądro,
Roz-czknęło róż-czki z ukry-tej krynicy;
Jak rdzeń w korzeniu zamieszkawszy mądro,
Słup ze-słoiła żywotkiem żywicy.
Podobnie drzewu każdy język rośnie,
Ma każdej doby w kręgach czasu znaki;
Bierze liść swieży w narodowej wiośnie,
Lecz zawsze krewne krzewistością krzaki (1

w) Szczérota, prostota, są przymioty niewinności, ale jéj dokładnie jednėm słowem nie kréślą; przez apokopen, skrócenie, możemy mieć niewność, co zupełnie obcą naiwność tłómaczy. Charakter naiwności wiele trudnił estetyków. Szyller mocno się w tej psychologicznej zagłębiał treści.

x) Ś. p. Siarczyński wiódł kobiétę z niemieckiego: *Kebs-weib*; ale bardzo nie filozoficzno - etymologicznie. *Kebs-weib*, prosta miłośnica, przekupnica. Wiadomo uczliwie uczonym etymologom, jak ch, na sz, na k, na g, i t. d. przechodzi; jak chryja krzyczy; jak *Auge*, okiem!

y) Wnik, *intuitus*.

z) Językiem, Jazykiem. Bardzo się lękam, aby mię nie miano za Dębołęckiego! Przyjdzie czas, że się prawda okaże. Dębołęcki chwytał powierzchną podobność; ale się nie należało wyśmiewać, czegośmy nie zbadali. W etymologii, winna historyja, mythologija, pobratymstwo i pokrewność języków pomagać. Należy obyczaje, ceremonije, niebo, sposób życia, mieć także na względzie.

ź) Dotąd po czesku: mowa, mlowa. Wiadomo jak lud przybiera i wyrzuca; ztąd mamy wyrzutnią, skrócenie. Poeta lub filozof, chcąc być jędrnym, używa skróceń sposobów. Ztąd idą mnúg, wielk, rad, cny, błog, błożen i t. d. Błazen, znaczył niegdy błogość sprawujący; błaznów trzymali tyrany, aby im w śmiechu prawdę mówili, z ktorej się śmieli; można się o tém przekonać w dziełach Kalderona, Szekspira, kiedy starożytność kréślą. Hiszpańska komedyja nie może się obejść bez błazna, który się *Gracyozo* nazywa. Niemcy mieli Hanswurstów, Kasperlow. Francuzi Żokrysów, Trufaldynów i t. d.

ż) Umysłowe, przeszło na smysłowe i odwrotnie.

1) Że słowa jak liść opadają, dobrze powiedział Horacy; ale trzeba go dobrze rozumieć; on chciał powiedzieć, ze słowa biorą inne znaczenia; co wiosny mamy liść inny, ale krzew długo stoi, i coraz się w głąb w około krzewi. Tym krzewem za zarody etymologiczne, rząd gramatyczny; spadki, rodzaje, czasy i t. d.

Jeżli tym względom tłómacz zadość czyni,
Jeszcze w dar niebios niech rozpieści chęci,
Niech błaga natchnień w Minerwy świątyni,
Uroczej łaski u córek pamięci. (2
Skoro zdrój czucia zawre w nim gorąco,
W umowym niebie skra jasność rozleje;
Już wyobraźność płonąc myślą wrzącą,
Wieszczém przeczuciem wniknie w ducha knieję.

Nim się na Cyda Ludwik zbroił w topor, (3
Wprzód w ziobra jego mocną chęcią wniknął;
Próżno mu olbrzym stawił nerwy w opor,
Skoro nim potrząsł, już po polsku krzyknął. —
W różny się sposób zwija ducha dzieło,
Twarde pierścienie mogą być i śliskie;
Wiele dzieł postać tak misterną wzięło,
Iż tam ich wzniosłość, gdzie niby są niskie.
Ale wzrok orli prawego tłómacza,
W najcieńszą piękność zapuści zrenicę;
Niech mdły kochanek Arjadny rozpacza,
Znajdzie nić mężny wybładzić tajnicę.
Herkul choć sławnym był ze siły mężem.
Choć strasznych smoków zdławą na świat wsłynął;
Daremnie w złomy wyszedł z wodnym wężem,
Tu go zachwycił, tam się mu wywinął.

Chęci najlepsze zawodzą nas czasem,
Nie zawsze skutek przesilność wywiéra:
Iluż z niemocy pomarło nad Tasem,
Wolter, chcąc przenieść, podrapał Szekspira.
Chciał go przedusić lekkotrawny Diusy, (4
Ciężkie klejnoty opuszczał jak plamy;
Z przegub rzęcistych wybiegł diablik kusy, (5
Na widok jego z smiechem się żegnamy....
Kiedyś pieszczony, bierz się do cukierków,
Próżno się zżymasz do wysokiej wieży;
Ileżto na świat wybiegło Homerków,
Siłą się mrówki, a Guliwer leży!
Długo się wieki w wieszcza rozmagały,
Nie ma narodu, gdzie nie ma i wieszczów;
Tłómacze z nimi wraz biegną do chwały,
Jeżli na ducha nie użyją kleszczów.

Tłómacz od wieszcza ma smutniejszą dolę,
Pierwszy drugiego zawsze niewolnikiem;
Choćby chciał w kwietne lekko wybiedz pole,
Musi w trzęsawie zagrząść z czarownikiem.

2) Uważmy, wieléśmy wytrącili, kiedy się z doczery, z dczery, zrobiła: córa.

3) Ludwik Osiński sławny, poeta, mowca i tłumacz „Cyda Kornela.“

4) *Ducis*, nieszczęsny tłómacz i przerabiacz Szekspira.

5) Przeguby, fałdy; stare słowo.

Ten się rozspiewa w różno-płynne garby,
Chwyta pomysły, jak jaskółka muchy;
Tłómacz z rozśpiewu biorąc rytm i farby,
Jeszcze zaklina na wyjawę duchy!
Jeżeli wieszcze są narodu sławą,
Pierwsze zaszczytów zabierają stopnie;
Tłómacze równe mają do nich prawo,
Że obce skarby niosą w dom pochopnie.
Lecz wolnoż Tego, któremu pod piorem,
Tak pięknym smukiem Rasyn się wygina,
Pobieżnym tylko zatrudniać rozbiorem?..
Ma odpuszczenie w dobréj sprawie wina!

Barba Jorgi, grecki sternik.

(Dokończenie.)

»Wiadomo ci zapewne, panie, że przed rewolucyją naszą wszyscy maitkowie na otomańskiej flocie byli Grecy, Turcy bowiem pogardzali właściwą służbą morską i ograniczali się jedynie na szlachetniejszém zatrudnieniu strzelania z dział. Gdy powstanie narodu naszego powszechnie było wiadomém, wielu z tych marynarzy zbiegło przy pierwszéj sposobności z okrętów swoich na okręty bohatérskich rodaków. Tém okropniéjsze było położenie tych, którzy nie zdołali uciéc. Turcy zarówno nie mogli obéjść się bez ich usług, jak przytłumić nienawiść i uczucia zemsty. Skoro nadeszła wiadomość o jakowéj korzyści, któréj się bracia nasi w Grecyi krwawo dobili, zaraz pistolety i jatagany były w pogotowiu, ażeby na nas nikczemną wziąć pomstę. W czasie nawet mniéj nadzwyczajnych i stanowczych wypadków widziałem przy boku moim mordowanego rodaka, za to jedynie, że Turek na jego twarzy miał dostrzédz wyraz radości. Jedno słowo, zdradzające udział w sprawie ojczyzny swojéj, przynosiło Grekowi śmierć niechybną. W istocie nikt nie mógł być nieszczęśliwszym od nas; a co nam największą sprawiało boleść, byłoto przekonanie, że w rękach tyranów naszych byliśmy narzędziami, niosącemi śmierć i zniszczenie braciom i rodzinnéj ziemi.

Gdyśmy oczy nasze zwrócili ku stałemu lądowi, nie mniéj okropne przedstawiały nam się widoki. Zbójecka ludność niezmierzonéj stolicy, rozgorzała najdzikszémi namiętnościami, pragnęła mordów i rabunku; każdego dnia padały bezbronne ofiary z najszlachetniéjszych i najbogatszych rodzin naszego nieszczęśliwego narodu; krew wiernych sług naszéj świętéj religii, i saméj nawet czcigodnéj głowy kościoła naszego, mieszała się ze strumieniami krwi zuchwale przelanéj. Okręt, na którego pokładzie ja z blizko stoma innymi Grekami służyłem, był tym samym okrętem, na którym kapudanpasza na wiosnę r. 1822 zatknął swoje admiralskie znaki. Piérwszém miéjscem, dokąd się obróciła długo wstrzymana burza, było Scio. Znane są całemu światu owe okropne sceny, które na téj nieszczęśliwéj wyspie w przeciągu sześciu tygodni przedstawiono. Upadek wyspy Scio, połączony z późniéjszém zburzeniem Ipsary, jako dokonany przykład straszliwéj zgrozy, wyższéj nad wszelkie dzieła czartowskie, pozostanie długo jeszcze w pamięci ludzkiéj. Słyszałem przeraźliwy krzyk uciekających, i prześladowców przekleństwa, błagające głosy mordowanych niewiast, dzieci i starców, ostatnie krótkie jęki trwogi i rozpaczy w okropnéj walce ze śmiercią. Nazajutrz słyszałem nieustający ogień ręcznéj broni, przerywany hukiem działowym; słyszałem łomot walących się domów i ścian marmurowych i widziałem dym, który w grubych obłokach rozpościérał się nad pięknem miastem, lub w pojedyńczych słupach wzbijał się po nad rozkoszne domki wiejskie i laski oliwne, po nad pyszne ogrody drzew pomarańczowych, cytrynowych i wonnego, wiecznie zieleniejącego się mastyksu. Któż w reszcie opisze okropne widowiska nocy! Mordercy wypoczywali z krwawych swoich czynów; dokoła grobowa cichość, niekiedy tylko przerywana trzaskiem ognia, łomotem walących się budynków i dzikim głosem azyjatyckich straży. Płomienie wzbijały się wysoko po nad miasto i rozkoszne gaje i oświécały zniszczenie, którego były sprawcami. Wiatr niósł gorejące głównie na tamtę stronę kanału, który wyspę od stałego lądu przedziela — krwawy żar odbijał się o czarne ściany i wzniosłe szczyty nadbrzeża Karaburnu. W gruzach leżało ozdobne miasto, najpiękniéjsze, najwięcéj ucywili-

zowane pomiędzy miastami wschodu, gdzie w różnych porach życia mojego nie jeden szczęśliwy dzień mi zaświtał; w popiół rozsypały się owe rozkoszne drzewa, których owoce swoję woń czarującą przesyłały mi po uspokojonych nurtach i zwiastowały tę słodką pewność, że się zbliżam ku ojczystéj ziemi. Ileżtokrotnie, wypływając z zatoki smyrneńskiéj, już w milowéj odległości po wonialem jeszcze miły zapach kwiatu pomarańcz, cytryn i migdałów, któremi szczodra natura uprzyjemniła życie szczęśliwym mieszkańcom wesołego Scio.

I cóż te marmurowe stropy, te rozkoszne drzewa przewiniły, że je poniszczono! Niepowinnaż je była ratować chciwość przynajmniéj posiadania; nie należałoż raczéj myśléć, że Turcy uradowani, iż je wydarli tym, którzy je powznosili i pielęgnowali, powściągną rękę mściwości i gwałtu i zachowają je ku własnemu pożytkowi i przyjemności? Lecz należy to do ich dzikiego charakteru, że w samém zniszczeniu znajdują upodobanie, może dla tego, ażeby nie dać ostać się dziełom, których naśladować nie są w stanie; może dla tego, że te symetryczne, ozdobne i wygodne budowy uważają jako zarzut przeciw swoim własnym, nędznie poskładanym lepiankom; może — lecz pocóż wyszukiwać przyczyn ich barbarzyństwa? Jestto rzeczą aż nader prawdziwą, i niestety! jakże często tego ostatnie lata dowiodły, że Turek, co żelazem rozpoczął, ogniem dokonywa; zrabowawszy pieniądze i klejnoty, uprowadziwszy niewiasty, które dosyć miały wdzięków, ażeby lub jego żądzę bydlęcą lub chciwość zysku rozdraźnić, pospiesza, ażeby widownię tryumfów swoich w perzynę zamienić. Ale Scio nie mało w téj mierze zadało im pracy i dziwić się prawdziwie potrzeba téj pilności, z jaką przedsięwzięcie swoje przywodzili do skutku. Domy z twardego ciosowego kamienia i marmuru budowane, przy których oprócz u drzwi i okień zaledwie kawałek drzewa się znajduje, nie tak łatwo ogniem zniszczyć; lubo z barbarzyńską, rzéć można, wytrwałością częstokroć dni kilkanaście bez przerwy trudnili się nad jedną budowlą, wszędzie przecież stały jeszcze silne zewnętrzne mury. Wyłączyć jednak ztąd potrzeba pałac biskupi, gdzie przez czas krótki odbywały się zgromadzenia ludu, i kolegium greckie, w którém przed powstaniem naszém czterysta do pięciuset młodzieży ze Scio i innych wysp Archipelagu odbierało wykształcenie swoje; te obadwa budynki do szczętu zburzono; kamień nie pozostał na kamieniu. Smutnyto zaiste widok, który i twoje, panie, serce zapewne uderzył, przechodzić to spustoszałe miasto śród okopciałych, wypalonych domów, które niegdyś tak ozdobnie stały! Gdym przed kilkoma dniami te miéjsca zwiedział, przeszedłem wszystkie ulice, nie napotkałem ani jednéj istoty ludzkiéj. Śród ulicy Contrada de Primati, którą znałem tak ludną i ożywioną, spłoszyłem stado kuropatw; wygłodniała, chuda wyżlica karmiła nędzne swoje szczenięta w kącie marmurem wysadzanego przedsionka pysznego niegdyś domostwa, które w lepszych czasach przez znakomitą rodzinę widziałem zamieszkane i gdzie liczni, śród wesołych uciech, zgromadzali się przyjaciele. Pasorzytne wyrostki fig dzikich bujały pośrodku świątyni pańskiéj; pokrzywa pokrywała stropy, chwast spinał się po ścianach, gromady robactwa brzęczały około uszów i rozlatywały się po dziurach, a czarna, obrzydliwa ropucha rozłożyła się na ołtarzu pańskim. Gorzkiémi zalałem się łzami, widząc taką zmianę rzeczy!

Zanim w opowiadaniu przygód moich daléj postąpię, wspomnieć tu muszę o osobliwszém zdarzeniu, przypadłém podczas krwawéj rzeźi na téj nieszczęśliwéj wyspie. Może to zdarzenie nie jest światu znaném, a ja sam za jego rzeczywistość zaręczyć mogę, gdyż sam widziałem tych nędzników z świeżém jeszcze piętnem jadowitéj zawiści i gwałtownie powściąganego gniewu na twarzy; sam słyszałem morderców opowiadających swój czyn, pełen zgrozy — bez najmniéjszego znaku ubolewania lub żalu. Jednemu oddziałowi, z kilkunastu Turków złożonemu, wpadła była do rąk, między innémi niewiastami kobieta rzadkiéj piękności; nie mogli się między sobą zgodzić, do kogo ma należéć, gdy każdy do tak kosztownéj zdobyczy równe rościł sobie prawo, i żaden nie chciał odstąpić jéj drugiemu. Po

długiéj i zaciętéj sprzéczce tak dalece się rozżarli, że już przeciw sobie dobywali pałaszów, już miało rozstrzygać prawo mocniéjszego — w tém jeden z nich się odzywa, iż gdy wszyscy téj niewolnicy posiadać nie mogą, więc niech jéj żaden nie posiada, i aby tym sporom koniec położyć, niech ona raczéj ginie. Myśl ta jednogłośnie przyjętą została, weszli do izby, gdzie ta nieszczęśliwa, oczekując przeznaczenia swego, na wpół umarła siedziała, wszyscy razem wystrzelili do niéj z swoich pistoletów, a postać anielska, kilkunastu kulami przeszyta, padła u nóg swoich morderców.

Przychodzę teraz, panie, do owéj nocy, w któréj nasz śmiały Kanaris świetną na Turkach wziął zemstę za tyle okrucieństw, które oni przeciw nam popełnili i jeszcze popełniają. Ach, panie, była to noc okropna! Kiedy się myślą ku niéj cofam, stoi przede mną jakoby sen straszliwy, sen, jaki zaledwie nawiedza duszę świadomą sobie brzemienia grzechów, miotaną mękami złego sumienia i trwogą potępienia wiecznego; widowisko, jakoby na dniu sądu ostatniego, scenę z piekelnéj otchłani niewygasłych ogniów, od których niech nas najświętsza Panna i ww. Święci zachowają! — Spokojnie i bez obawy stała na kotwicy flota na wysokości Scio — śród pięknéj, gwieździstéj nocy; już było pozno; kawiarnicy okrętowi już swoje budki pozamykali; Turcy jak trzoda baranów porozlegali się na pokładach; kapudanpasza już się był udał do swojéj kajuty; oficérowie poszli za jego przykładem, o porządnéj straży na tureckim okręcie ani pomyśléć. Ja z kilkoma innymi greckimi majtkami zostawałem jeszcze na wyższym pokładzie, i w braku innéj rozrywki, uważaliśmy poruszenia ciemnego żaglu, który od wysp spalmadorskich przez kanał w kierunku ku nam się zbliżał. Nic złego jednak nie przyszło nam do myśli, aż nam drugi żagiel wpadł w oczy i postrzegliśmy, że ten, któregośmy nasamprzód dostrzegli, taki zachowuje kierunek, jak gdyby miał ochotę prawym swoim bokiem przybić do naszego wysokiego trójpokładnika. Ten obrót zdawał mi się podejrzanym i zeszedłem na dół, aby dać wiedzieć o tém jednemu z oficérów tureckich. Ale ospały Muzułman, zamiast wszelkiéj odpowiedzi, zagrzmiał kilkoma przekleństwy, że mu sen przerywam; nazwał mię głupcem i nie powstydził się łżyć matkę, która mię zrodziła; mruknął nakoniec, że to będą kupieckie okręty ze Smyrny, przewrócił się na drugi bok i znowu zasnął szczęśliwie. Tymczasem tajemniczy żagiel posuwał się coraz bliżéj i bliżéj — z kimkolwiek j dnak ze służby okrętowéj chciałem o tém mówić, wszyscy mi podobną, jak oficér, dawali odpowiedź i sądzili, żem oszalał, iż tak biegam i ludziom spać nie daję. I cóż więcéj mogłem uczynić? Gdym znowu na górny pokład wyszedł, już zuchwały przybysz tak blizko naszego okrętu się znajdował, że go dobrze można było rozpoznać. Był to duży bryg, czarny jak szatan, ale żadnéj żywéj duszy nie było na nim widać, oprócz człowieka u stéru. Zawołałem na niego, aby się oddalił, inaczéj w kawałki o nas się roztrzaska. Żadna nie nastąpiła odpowiedź, natomiast bryg łagodnym wiatrem niesiony, jak grób cichy i ponury, wprost ku nam dopędzał. Podczas gdy nieodwrotne oko wlepiam w to niepojęte zjawienie, widzę jak sternik odłożył stér swój, opuszcza swoje miejsce, w tém słyszéć się daje szelest, jak uderzenie wiosłem i znowu widzę, jak po lewéj stronie łódź, odbijając od brygu, puszcza się na morze — jeszcze jedna chwilka, a bryg udérza gwałtownie o nasz okręt, czepia się go silnie, jak polip wieloramienny, i zanim trzecia część służby okrętowéj ze snu się ocknęła, zanim kilkunastu mogło pochwycić za osęki i żerdzie, ażeby odepchnąć niebezpiecznego sąsiada, już pęka, ziejąc z czarnéj paszczy, śród grzmotów i błyskawic, gradem kul i strumieniami płomieni, jak Wulkan wybuchający z swoich kipiących czeluści i w tysiąc roztrzaskany kawałków, niszcząc wszystko w własném zniszczeniu, wylatuje w zdumione ale spokojne obłoki, szeroko po nad morze, pomiędzy nasze liny i pokłady, podczas gdy jeszcze mogliśmy widzieć te ręce, które tą piekielną maszyną kierowały, jak skwapliwie z łodzi swojéj robiły wiosłami.

Mogli oni zimną krwią przypatrywać się dziełu swojemu, bo Turcy mieli teraz

o czém inném myśléć, jak o pogoni — okręt nasz jasno rozgorzał — płomienie z szybkością błyskawicy ogarnęły żagle i liny, i rozpostarły tak nagle dokoła swoje zniszczenie, że pomieszani majtkowie nie wiedzieli, gdzie wprzódy mają ratować. Kapudanpasza, wypadł na pokład jak człowiek, który posłyszał odgłos ostatecznéj trąby; ale zamiast utracić głowę i rwać brodę, z wielką przytomnością umysłu dawał potrzebne rozkazy, ażeby zapobiédz dalszemu pożarowi; ale już się gwałtownie dokoła rozszérzył, a trwoga i pomieszanie za nadto górę wzięły, ażeby i przy najlepszych środkach można się było jakowego skutku spodziéwać. Podczas gdy rozporządzał gaszenie u góry, gdzie już wszystkie liny w ogniu były, krzyk z dołu daje mu wiedzieć, że już i niższy pokład stoi w płomieniach — popłoch powstaje powszechny — wielu, chcąc życie ratować, rzuca się w morze. Daremnie kapudan upędza się z miejsca na miéjsce, daremnie proźbą i groźbą stara się przywrócić porządek; naprzeciw trwodze, która wszystkę myśl więzi, nic już nie podoła wysoka dostojność i powaga dowódzcy. Daremnie dobywa bogatéj kiesi i błyszczące jéj wnętrzne rozsypuje przed nimi — czémże złoto dla ludzi, którzy czują, że zwłoka jednéj chwili gotuje im napowietrzną jazdę na skrzydłach prochu działowego! Już i szalupy nasze stoją w płomieniach; spuszczają inne, ale cóż dziwnego, że wszystkie mnóstwem ratujących się przeładowane, przechylają się i toną. Środ tych usiłowań ogień coraz się bardziéj rozszérzał; co chwila mógł sięgnąć do składu prochu, przytém działa podwójnie kulami lub kartsczami nabite, poczęły się rozgrzéwać, i gdy straszliwy żywioł swoje koło magiczne coraz bardziéj ściешniał, tu i owdzie wystrzeliwały się same, śmiercią ziejąc do koła. Dziki krzyk i wszechstronna wrzawa, przekleństwa i bezmyślne zachowanie się jednych, niema rozpacz i głupia obojętność lub konwulsyjny, szalony śmiéch drugich — czyje usta zdołają to wysłowić? Wiele i szeroko po świecie prawią o mohametańskiéj pokorze i o zadziwiającym wpływie ich fatalistycznéj nauki, ale ja zbyt mało widziałem z owéj przechwalonéj spokojności umysłu i potęgi wiary; tak byli strwożeni i pomieszani, jak każdy inny śmiertelnik w podobném położeniu, i w rzeczy saméj, pogardzeni Grecy dowiedli nierównie więcéj charakteru, mocy i przytomności umysłu, niżeli ich dumni ciemięzcy, wyjąwszy kapudanapaszę i kilku znakomitszych. Nierównie większa część Turków rzuciła się w morze, nie pomyśliwszy nawet, czyli będą w stanie dwie mile przepłynąć, lub czyli w ogólności pływać umieją, niezastanowiwszy się, iż ogniste paszcze dział śmiercią ziejących, rozżartemu teraz jedynie żywiołowi posłuszne, w wodzie dopiéro pewną gotują im zgubę. Z mojéj osobistéj odwagi nie będę się chlubił; nieszczęściami zgnebiony i zwątłonego ducha człowiek, już chciałem za przykładem Turków rzucić się w morze, gdy pewien młody Grek, na jednéj ziemi ze mną urodzony, którego głowa śród powszechnego popłochu na swojém miéjscu została, chwycił mię za ramię i na bok odciągnął: »Czyś oszalał wraz z tymi głupcami?« rzecze do mnie przytłumionym głosem, »jeżeli teraz w wodę skoczysz, tedy lub utoniesz, gdy się jaki opasły Muzułman ciebie uczepi, lub wystrzał działowy rozerwie cię na kawałki — okręt jeszcze nie zaraz wyleci w powietrze; czyli nie widzisz, że kotwy podniesione, że wiatr wieje ku brzegom i że z każdą chwilą zbliżamy się do wyspy? Pójdz ze mną, Jorgi! Poszedłem za moim przewodnikiem ku stronie okrętu, gdzie już wielu znajdowało się Greków, którzy to po bokach to na linach się pouczepiali. Wzięliśmy między nimi nasze stanowisko, i w nieruchoméj postawie, zaledwie oddychając, oczekiwaliśmy chwili, rychło się zajmie skład prochu. Muszę ci jednak, panie, powiedzieć, że zanim odszedłem z pokładu, widziałem, jak kapudanpassza chciał opuścić okręt i udać się na łódź, która najmniéj uciérpiała od ognia. Sługom udało się wyratować jego skarby i kosztowności, i już wychodził z okrętu, gdy tłum trwogą pędzonych Turków rzuca się do łodzi, a ta wraz z kiesami złota, mnóstwem kosztownych naczyń, fajek, bursztynów, szalów i z Turkami — tonie. Twierdzono powszechnie, że kapudanpasza zgruchotany został w łodzi upadającym masztem,

ale rzecz wcale ma się inaczéj — on z okrętem wyleciał w powietrze. Ja go sam ze stanowiska mojego widziałem śród płomieni i dymu: stał oparty tyłem o warownie z założonémi rękami, głową ku niebu wzniesioną — ale niebo płomienistém wzrokiem nań patrzało i bez miłosierdzia. Tak stał on jeszcze, jak i towarzysze moi zapewniali, w chwili wysadzenia okrętu w powietrze. O téj ostatecznéj scenie tyle tylko powiedziéć mogę, że była straszliwą. Ja sobie przypominam tylko łomotny huk i gwałtowne uderzenie, wybuch płomieni, jak gdyby ziemię groziły pochłonąć, i nawalny deszcz palącéj się materyi, która gęsto i z sykiem, jak gdyby nieprzeliczonéj gromady wężów, na wzburzone padała morze. Silne i nagłe uderzenie rzuciło nami wszystkimi daleko, kilku tylko zabiły spadające sprzęty okrętu, reszta uratowała się pływaniem na brzegi, od których milę jeszcze byliśmy oddaleni. Członki moje nie miały już téj zwrotności i siły, jak w owych czasach, kiedym z wyspy Stanchio do Kalimny płynął, ale ułamek okrętu, falami pędzony, wziąłem ku pomocy i tak byłem między piérwszymi, którzy przy małéj strażnicy staréj, zburzonéj grobli portowéj powitali brzegi Scio. Gdym się oglądał, przednia część okrętu i maszt przedni utrzymywały się jeszcze na powierzchni morza, ale nazajutrz z całéj téj ogromnéj budowy nic nie było widać, prócz niezliczonych drobnych szczętów, które lub pływały na wodzie lub na mieliznach porozrzucane leżały. Z dziewięciuset osób, które się na okręcie znajdowały, tylko ośmdziesiąt i trzy uniesło życie z téj okropnéj nocy, lecz między tymi, jak się dowiedziałem z pewnością, ani jeden Turek. Wielu nieszczęśliwych greckich jeńców lub niewolników pochłonęły wraz z okrętem tonie morskie, między tymi troje dzieci z Scio.

Tu się kończy powieść moja; od owéj pełnéj przeznaczeń nocy, przygody moje już tylko zwyczajne, domowe. Jestem teraz twóim sługą, panie, i spodziewam się, że kuropatwy, które ci na wieczerzę sporządziłem, będą ci smakować. ...i.

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— Ze Lwowa. —

W ogłoszeniu o wyjściu zeszytu czwartego Czasopisma naukowego imienia Ossolińskich na r. 1830 zapomniano donieść, że zeszyt ten ozdobiony jest popiersiem Marceli z Bielskich hra. Worcellowéj, staraniem Ad. Jun. Rościszowskiego, czł. tow. nauk. krakow. i narod. muzeum czeskiego, pięknie odlitografowaném przez Ant. Lauba, nauczyciela rysunków we Lwowie, a to podług popiersia z marmuru kararyjskiego, robionego w Rzymie roku 1793, przez Rialtego.

W drukarni Piotra Pillera drukuje się poemat Ant. hr. Karśnickiego pod tytułem: Dwóch braci we Włoszech. Po wyjściu pięknego utworu tego, który mieliśmy sposobność poznać w rękopiśmie, obszerniéj o nim mówić będziemy. Skoro poemat ten prasę opuści, wyjdą na jaw z téjże drukarni następujące jeszcze dzieła tegoż autora: 1) Sąd Czarneckiego, trajedyja we 3 aktach. 2) Męga, trajedyja w 5 aktach z historyi szwedzkiéj. 3) Alfons X. król Kastylii i Leonu, trajedyja w 4 aktach 4) Alexander Farnese, trajedyja w 4 Aktach. 5) Wróżki, czyli poseł, komedyja w 3 aktach. 6) Łatwy, komedyja w 3 aktach. 7) Układ zawczesny, komedyja w 3 aktach. Publiczność czytająca dzieł tych z upragnieniem wygląda.

W téjże drukarni drukują się „Kazania jx. Siarczyńskiego“, i donoszą nam oraz, że krewni tego uczonego wydać zamyślają, nader ważne dzieło jego, dotąd będące w rękopiśmie: „Jeografija statystyczno-historyczna Galicyi.“

S. L. J.

— Z Przeworska. —

(Nadesłane.)

P. Tabaczyński, rysownik, który brał nauki w Wiédniu, (a o którym przed kilką laty była już wzmianka w piśmie naszém), bawi teraz w Zarzéczu, w obwodzie przemyslskim, powołany przez hrę. Morską, i zatrudnia się rysowaniem widoków tego pięknego miejsca. Widoki te, wraz z opisem w języku polskim, wyjść mają na jaw publiczny. Będzie to dzieło tak ozdobne, jakiego dotąd nie miała literatura polska, i zyska miejsce nawet między pysznémi wydaniami zagranicznémi.

Fakultet adwokatów w Edinburgu chce dla biblioteki swojéj zakupić oryginalne rękopisma romansów Waltera Scotta. — Wiadomości o zdrowiu tego poety nie są bynajmniéj zaspokajające. Dziennik dworski (*Court-Journal*) utrzymuje, że mąż ten sławny, dostawszy napada apoplexyi, ciągle jeszcze znajduje się w niebezpieczeństwie życia.

P. Roobsey zasadził krzak zielony chińskiéj herbaty w Berkonshire, przy źródle Usku, w miejscu wzniesioném na stóp 1,000 nad powierzchnią morza. Krzak ten wytrzymał zimę i przymrozki majowe i tak pięknie rośnie, że jest nadzeja, iż herbata w Anglii w krótce przyswojoną zostanie. (Kiedy w Anglii, wiecby i u nas być mogła.)

W Londynie, w teatrze Kowentgarden dawano nowy dramat w 5 aktach, pod tytułem: „*Napoleon*“. Jak uwiadomienie teatralne zapewniało, cesarz i inne główne osoby dramatu, miały być w sukniach, które osoby te istotnie za życia nosiły. (?)!

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.